

Rachuj Tusku

1 czerwca 2008

W budżecie nie starczy pieniędzy na emerytury.

„Nie jestem księgowym w zarękwach” – z wdziękiem wyznał w wywiadzie dla „Dziennika” Donald Tusk w przeddzień studniówki rządu. To prawda – premier Tusk zachowuje się w polityce jak wodzirej na balu dbający o to, żeby ludziom wydawało się, że jest fajnie. Jednak nie wszystkich taki styl premierowania cieszy. Podał się do dymisji – o czym powszechnie wiadomo – wiceminister finansów prof. Stanisław Gomułka. Zaraz po tej dymisji tuskowcy sugerowali, że musiał odejść, bo chciał między innymi prywatyzacji zadłużonych szpitali. A tak naprawdę poszło głównie o to, że Tusk, prowadząc politykę „pod publiczkę”, nie poparł starań wiceministra zabiegającego o zrównoważenie wydatków państwa z dochodami. Zdymisjonowany ekonomista chciał na przykład, aby rząd Platformy wycofał się z idiotycznego pomysłu Zyty Gilowskiej, która za czasów rządów PiS preforsowała obniżenie składki rentowej. Co prawda na pseudoreformie Gilowskiej ok. 65 proc. pracujących Polaków zyskało od stycznia tego roku średnio po 40 do 80 zł miesięcznie, ale skutki „łaskawości” Gilowskiej i kaczystów okazały się katastrofalne dla budżetu i ZUS. Wskutek obniżki składki rentowej wpływy do państwowej kasy skurczyły się o ok. 20 mld zł, czyli mniej więcej o tyle, ile Najjaśniejsza rocznie łoży na obronę narodową.

* * *

Zgodnie z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego od czerwca 2008 r. 60-letni mężczyźni będą mogli przechodzić na „normalne” emerytury. Zwiększy się więc liczba osób, którym trzeba będzie płacić świadczenia emerytalne. Już teraz ok. miliona osób w wieku poniżej 65. roku życia jest na garnuszkach ZUS robiących bokami. Tymczasem platformersi planują, że od przyszłego roku pracodawcy będą płacić tylko za 14 dni zwolnienia chorobowego

(teraz płacą do 33 dni). Z tytułu tzw. reformy Szejnfelda wydatki ZUS na „chorobowe” wzrosną o 1,7 mld zł rocznie! Maleją przychody zakładu, a rosną wydatki rentowe i emerytalne!

* * *

Rzeczoznawcy alarmują, że w najbliższych pięciu latach ZUS-owi zabraknie na emerytury ok. 200 mld zł, a niektóre wyliczenia mówią nawet o niedoborze 300 mld zł. Są to kwoty astronomiczne! Trzeba też pamiętać, że państwo już i bez tego jest zadłużone na gigantyczną kwotę ok. 593 mld zł stanowiącą ok. 47,4 proc. całego PKB. Inaczej mówiąc każdy Polak, z niemowlakami włącznie, jest już winien krajowym i zagranicznym wierzycielom ok. 16 tys. zł.

Państwo nie może się zadłużać w nieskończoność, by były pieniądze na emerytury i „socjal”! Koncepcja prof. Gomułki, idąca w kierunku ponownego zwiększenia dochodów ZUS i podniesienia składki rentowej, była więc racjonalna.

Zdymisjonowany wiceminister chciał jeszcze czegoś – niewielkiej korekty pewnego elementu balcerowiczowsko-hausnerowskiej reformy emerytalnej z 1997 r. Teraz składka na ZUS jest potrącana tylko do kwoty trzydziestokrotności przeciętnego wynagrodzenia. Zarobki powyżej 85 tys. zł rocznie nie podlegają już „oskładkowaniu”! To znaczy, że na przykład poseł płaci składkę na ZUS tylko od stycznia do września. Posłowie, ministrowie, szefowie firm państwowych i inni dużo zarabiający oszczędzają na ZUS po parę tysięcy złotych rocznie. To jeszcze małe piwo! Prezesom spółek giełdowych potrąca się składkę na ZUS tylko raz w roku, gdyż ich wynagrodzenia miesięczne na ogół przekraczają 85 tys. zł miesięcznie. Natomiast „Kowalski” z pensją 2,5 tys. zł brutto miesięcznie bułi składkę ZUS-owską przez okrągły rok. Wyższe niż teraz składki dla najzamożniejszych dałyby ZUS-owi ok. 6 mld zł rocznie, co jest kwotą nie do pogardzenia; to ok. 1/5 rocznej rządowej dotacji dla ZUS. Prof. Gomułka – choć

neoliberal – chciał także zwiększyć składkę ZUS „samozatrudnionym”, czyli ludziom pracującym na własny rachunek. Oni faktycznie płacą dziś około połowy statystycznej składki uiszczanej przez osoby zatrudnione na etacie.

Nie jest wykluczone, że wdrożenie Gomułkowych pomysłów zaszkodziłoby politycznie platformersom, gdyż uderzyłoby w interesy ludzi względnie zamożnych. Wodzirej Tusk, dbając o dobre samopoczucie klienteli Platformy, nie chce zwiększania danin publicznych i pomimo niedoborów w kasie państwa obiecuje dalsze obniżenie podatków. Ale po radosnym balu przyjdzie kac.

* * *

Ludzie oczywiście chcą jak najniższych podatków, ale schlebianie egoistycznym oczekiwaniom nie ma nic wspólnego z odpowiedzialnym rządzeniem. We wszystkich krajach wielcy przywódcy posiadali jedną wspólną cechę – gotowość jednoznacznego stawienia czoła głównym problemom swoich narodów. Ta właśnie cecha stanowi istotę przywództwa. Donald Tusk osiągnął mistrzostwo świata w zręcznym uciekaniu od arcytrudnych spraw. I nie tylko o składki ZUS-owskie tu chodzi.

Komisja Europejska ogłosiła raport o biedzie. Informował on, że polskie dzieci są najbardziej zagrożone ubóstwem wśród krajów UE, a 8 proc. rodzin w Polsce żyje poniżej minimum egzystencji. Premier nie zająknął się, czy w ogóle powstanie jakiś rządowy plan przeciwdziałania ubóstwu. Za to dzięki Platformie głodne dzieci będą mogły sobie pokopać piłkę na gminnych boiskach. Czas oczekiwania na mieszkanie socjalne wynosi w Najjaśniejszej kilkanaście lat. Ale priorytetem jest wznoszenie stadionów. Premier nie mówi o głodzie i biedzie, bo roztrząsanie takich problemów psuje nastrój, a przecież zadaniem wodzireja, w jakiego się wcielił, jest podtrzymywanie pogodnej atmosfery. Donald Tusk uparcie więc twierdzi, że Polskę stać na to, aby w perspektywie do roku 2015 znaleźć się

w czołówce, wśród dziesięciu najlepiej rozwiniętych państw UE. Pamiętam jednego przywódcę, który mawiał, że Polska jest dziesiątą potęgą świata. I jak skończył?...

Autor: Henryk Schulz

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 18/2008](#)